

Albert Burkhard, *Vineta. Sagen und Märchen vom Ostseestrand*, Rostock 1990, wyd. Hinstorff, ss. 382

Legendarna Vineta, pogrążona w Bałtyku wyspa i miasto, a widniejąca na mapie Eligarta Lubinusa, stała się tytułowym bohaterem książki Alberta Burkhardta, poświęconej historycznemu folklorowi wybrzeża Bałtyku. Autor zamieścił tutaj sto czterdzieści teksty podań i bajek w dużym stopniu przetworzonych i zbeletryzowanych. Zabieg taki w znacznym stopniu narusza wartość książki, bowiem zakłócone zostały tu zasady i formy życia folkloru, któremu nie trzeba pomagać dodając to, co jest mu obce.

Autor twierdzi, że charakterystycznym dla uporządkowania podań i bajek był przebieg wybrzeża Bałtyku od Uznamu poprzez Rugię, Stralsund, Barth, Darss i Fischland, Rostock, Wismar, Lubekę, Fehmarn, Wagrien, Probstei, Schleswig i Danię. Przyznam, że trudno zrozumieć zasadność takiego układu, ale skoro autor zechciał naruszyć wszelkie międzynarodowe klasyfikacje folkloru opierające się na istocie motywu i wątku, pozostanie jego wolą i wyrazem niekompetencji. Tym niemniej autor broniąc swego stanowiska wnosi, że „te geograficzne pryncypia umożliwiły nie tylko tematyczne urozmaicenie postaci, co ułatwi czytelnikowi łączenie podania z wyobrażeniem lub nawet bezpośrednio z kontemplacją krajobrazu, co dla głębszego zrozumienia wymowy i utrzymania nastroju jest nie bez znaczenia” [s. 368].

Autor zadał sobie wiele trudu, by zgromadzić tak imponujący materiał. Zapowiada na wstępie, iż książka łączy ogromną ilość bajek i podań niemieckiego wybrzeża Bałtyku. Zdumiewająca to niekonsekwencja, bowiem pominął w omawianym zbiorze ten obszar, który dzisiaj znajduje się w granicach Polski. Wartości historycznego folkloru tego terenu bliskie są przecież kulturze niemieckiej, bo wprost z nią związane, a uchwycone przez tak znamienitych badaczy kultury ludowej jak Fritz Adler, Karl Bartsch, Otto Bollnow, Heinrich Bosse, Hans Findeisen, Alfred Haas, Ulrich Jahn, Lutz Mackensen, Jodocus Temme, Fritz Treichel i wielu innych.

Nie bacząc na czytelne niekonsekwencje i naruszenie wszelkich prawideł publikowania prac z zakresu folklorystyki, godzi się zauważyć, iż autor wprowadził czytelnika w świat kultury zamarłej, manifestującej się ogromną ilością postaci nadprzyrodzonych, w kolorowy korowód postaci podaniowych i bajecznych, tj. wodnika, ogniowego króla, duchów okrętowych, latających holendrów, dzikiego polowania, białej wdowy, rusałek, bursztynowych wróżek, dobrych karłów i niegodziwych koboldów. Zdaniem autora prezentowane w książce podania „odbijają piękno nadmorskiego krajobrazu, walkę ludzi z siłami przyrody”. Nic bardziej mylnego. Folklor nie zachwyca się urokiem morza, ni walką człowieka z naturą. Folklor jest realizacją najbardziej pragmatycznych ludzkich potrzeb i zachowań.

Zważywszy na to, a zwłaszcza, że autorowi znane są prace wielkich badaczy, od których mógł się wiele nauczyć, należy stwierdzić, iż książka Alberta Burkhardta jest sztandarową pozycją dowodzącą czego z folklorem robić nie wolno.

Magdalena Bonowska

Norbert Buske, *Der Wolgaster Totentanz*, Schwerin 1998, wyd. Thomas Helms, ss. 108

Norbert Buske, znany i szanowany badacz dziejów kościoła w dawnym Księstwie Pomorskim, przygotował niezwykle zajmującą książkę poświęconą „tańcowi śmierci” w Wolgast. Zachował się tu bowiem cykl obrazów złożony z 24 – początkowo z 25 – przedstawień tańca śmierci z około 1700 roku malowanych na drewnianych tablicach. Obrazy, którym przyporządkowane są krótkie wersy, przedstawiają jak śmierć w różnych sytuacjach przypomina ludziom o ich niechybnym końcu. Początkowo obrazy te znajdowały się w wologoskiej kaplicy św. Gertrudy stojącej pośrodku cmentarza. Zauważył badacz na wstępie, że wizerunki tańca śmierci były ongiś na Pomorzu spotykane dość często, lecz zachował się tylko ten jeden, bowiem z początkiem Oświecenia, pod koniec XVIII wieku, wygasło zrozumienie dla tych obrazów. Dlatego też wiele zostało usuniętych.

Średniowieczne tańce śmierci powstawały pod wrażeniem olbrzymiej ilości zmarłych na zarazę w XIV wieku. Łączą one stare, ludowe wyobrażenia, według których o północy zmarli tańczą na cmentarzu. Z tego wyobrażenia rozwinął się taniec śmierci. Para figur, żywy i umarły w postaci gnijącego trupa, zostają umieszczeni obok siebie.

W rozdziale pt. „O tradycji wersetów i o kolejności obrazów tańca śmierci” Norbert Buske stwierdził, że dzisiejsza kolejność wologoskich obrazów nie jest taka jak początkowo, czym naruszony został sensowny związek przedstawień. Wiele miejsca poświęca tu pedantycznemu opisowi wszystkich obrazów, po czym swoją uwagę koncentruje nad autorstwem wierszy. Związek myślowy jaki z nich wynika, w połączeniu z obrazami, wskazywać może, że autorem wierszy może być sam malarz, jednak nie jest to rzeczą pewną. Nadto są one nierozzerwalną częścią tego cyklu przedstawień, bez nich zatracą się głęboka wymowa tych malowideł. Z pewnością wiersze przypisane wologoskiemu tańcowi śmierci nie są dziełem wybitnego poety, jednak nie można im odmówić trafności oceny sytuacji. Doskonale spełniają swą rolę, przypominają widzowi w doskonały sposób o nieuniknionym końcu każdego człowieka bez względu na wiek i stan.